

Wystąpienie Rzecznika Praw Obywatelskich na konferencji „The Trans - (re)-lation of Law and Laws”. Mediation and Negotiations pod tytułem: Multiculturalism and Human Freedom, Kraków 18 czerwca 2007 r.

Szanowni Państwo,

Spotykamy się dziś w kilkusetletnich murach Uniwersytetu Jagiellońskiego by rozważać problem mediacji i negocjacji. Przedstawię Państwu kilka refleksji na temat relacji pomiędzy wielokulturowością a wolnością. Niech mi będzie wolno jednak zacząć moje wystąpienie od małej, lecz w moim odczuciu bardzo ważnej uwagi. Ani wielokulturowość ani wolność nie są pojęciami czysto akademickimi, które mogą być zgłębione podczas jednej, nawet tak znamienitej jak ta, konferencji. Dzieje się tak dlatego, że wielokulturowość to przede wszystkim żywy, realny problem, przed którym stają dziś niemal wszyscy mieszkańcy naszego globu. Każdy niemal mieszkaniec świata słyszał o zjawiskach, które mają z tym zagadnieniem związek, szczególnie zaś wynikają z tego, że przyjęty model wielokulturowość wymaga dziś ponownego przemyślenia. Któż nie wie o zamachach 11 września? O wojnie na Bałkanach? O konflikcie Izraelsko Palestyńskim? Pragnę więc zwrócić uwagę, że problem wspólnej egzystencji różnych kultur obok siebie to wielkie wyzwanie, nie tylko intelektualne, ale zagadnienie, któremu musi sprostać społeczność międzynarodowa u progu XXI wieku. Tam, gdzie dotykamy spraw, przez które leje się krew powinniśmy zachować całą powagę i stanowczość, na którą możemy sobie pozwolić.

Pytanie, które chciałem dziś zadać to pytanie o wolność. Jak zachować wolność w sytuacji współistnienia różnych kultur, które tak wiele dzieli, że nie mogą dojść do porozumienia w sprawach życia codziennego nie mówiąc o tak fundamentalnych sprawach jak godność, prawa i wolność każdego człowieka?

Klasyczna tradycja liberalna, mniej więcej od czasów Hobbesa i Locke'a, odnosi pytanie o wolność do pytania o porządek. Wolność jest niemożliwa tam, gdzie nie ma ładu, porządku i bezpieczeństwa. Innymi słowy wolność nabiera prawdziwego znaczenia w sytuacji, gdy jesteśmy w stanie zapewnić jej należyty szacunek. Mówienie o wolności w sytuacji anarchii czy wojny, w których nie ma żadnych praw, żadnej władzy zdolnej do ochrony wolności najsłabszych i bezbronnych to składanie obietnicy bez pokrycia. Dlatego też tradycja liberalna

wskazywała na konieczność istnienia silnego acz ograniczonego państwa, które będzie stało na straży praw i wolności.

Przemiany świata, z którymi mieliśmy do czynienia w XX wieku jednak w istotny sposób zmuszają nas do przededefiniowania klasycznego liberalizmu. Dlaczego? Bo cóż począć w sytuacji, gdy nie możemy już mówić o istnieniu jednego porządku? Co począć w sytuacji, gdy zamiast jednego społeczeństwa wyznającego ten sam system wartości, wierzącego w te same instytucje państwowe, posiadającego wspólną pamięć historyczną, zaczynamy mieć do czynienia ze społeczeństwami wielokulturowymi? Cóż zrobić w sytuacji trwałego konfliktu, pogranicza różnych sił, odmiennych zwyczajów, tradycji, religii i instytucji – z czym mamy do czynienia w przypadku Palestyny i Izraela? Jak więc zrozumieć wolność w tych nowych warunkach? Czy wymaga ona przededefiniowania? Jak o niej mówić?

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na fakt, że wolność odgrywa fundamentalną rolę we wszystkich współczesnych koncepcjach społecznych i politycznych. Wolność nie jest ani zachodnim wymysłem, ani też luksusem człowieka mieszkającego w zamożnych i wysokorozwiniętych społeczeństwach. Wolność jest warunkiem rozwoju – zarówno jednostki, jak i całego społeczeństwa. Bez wolności nie byłoby ani rozkwitu cywilizacji, ani religii, ani technologii. Nie wolno nam jednak zapominać o pułapkach wolności. Wolność nie może bowiem oznaczać anarchii. Przeciwnie, anarchia i chaos są wrogami wolności. Anarchia oznacza podeptanie wolności? Widzimy zatem, że znów stajemy przed pytaniem o konieczność nowego zdefiniowania ładu, który ma zapewnić wolność. Jak wygląda nowy porządek świata? Jak sprawić by wolność człowieka kwitła na całym globie?

Jedną z prób ułożenia takiego porządku jest właśnie koncepcja wielokulturowości. Polega ona na próbie zbudowania pluralistycznego społeczeństwa, w którym żadna z kultur nie będzie miała statusu dyskryminowanej mniejszości, w której wszystkie kultury, religie i style życia traktowane będą z należyтым szacunkiem. Społeczeństwa wielokulturowe zaczęto więc mozolnie budować w Zachodniej Europie i Stanach Zjednoczonych. Było to w oczywisty sposób związane z napływem imigrantów z krajów o zupełnie innych niż zachodnia tradycjach, wyznających religię inną niż wówczas dominujące w Europie i Ameryce Północnej chrześcijaństwo.

Oczywiście różne były modele wielokulturowości. Zupełnie inaczej bowiem wyglądała sytuacja społeczeństwa amerykańskiego, które było od samego początku budowane jako społeczeństwo wielokulturowe i wieloreligijne. To kraj osadników, którzy walczyli z

autochtonami o ziemię, którzy sprowadzali niewolników, ale też i nowych osadników. Po odejściu w XX wieku od praktyk rasistowskich rozpoczęło się tam budowanie nowego narodu – nie rozumianego etnicznie, lecz wieloetnicznie i wielorasowo, narodu dumnego ze swych imigranckich korzeni.

Inne oblicze miało budowanie społeczeństw wielokulturowych w państwach Zachodniej Europy. Wraz z rozwojem gospodarczym tych krajów stawały się one coraz częstszym miejscem marzeń dla imigrantów, gdyż potrzeba było coraz więcej rąk do pracy. Ważną rolę w otwartości wobec imigrantów odgrywało wówczas w Europie poczucie winy wobec likwidowanych wówczas zależności kolonialnych. Wielu z mieszkańców brytyjskich czy francuskich kolonii przeniosło się do Europy w poszukiwaniu lepszego życia. Gościnnym miejscem okazały się również Zachodnie Niemcy, które wstydząc się swej nacjonalistycznej przeszłości przyjmowały setki tysięcy imigrantów.

Specyfiką wielokulturowości w Europie było istnienie jednak kultury dominującej. Choć nie zawsze zaznaczano to wprost za oczywiste uznawano, że imigranci z krajów o zupełnie innej kulturze wzbogacą swą kulturą wrażliwość i kulturę kraju, do którego przyjechali, ale przede wszystkim zaakceptują i uszanują system liberalnej demokracji, który stanowił polityczne zaplecze dla wielokulturowości. Posługując się dość radykalnymi pojęciami, istniało ukryte oczekiwanie, że imigranci uszanują otwartość autochtonów, co umożliwi pokojowe współżycie. Autochtoni musieli jednak zapłacić za to dość wysoką cenę – na rzecz konsensusu postanowili wyrzec się zbyt radykalnego przywiązania do swej kultury. Wymogiem społeczeństwa wielokulturowego stało się stopniowe wypieranie kultury autochtonicznej na rzecz otwartości właśnie. Szybko porzucono wizję integrowania imigrantów (czytaj: wpajania im kultury autochtonicznej) na rzecz swobodnego kultywowania swych obyczajów i obrzędów. W imię społecznego pokoju przestano więc mówić o kulturowej większości czy mniejszości, lecz raczej podkreślano ich wielobarwność i wzajemne wzbogacanie.

Idea wielokulturowości zaczęła też odgrywać znaczenie w polityce międzynarodowej. Istniało bowiem wiele miejsc, gdzie mieszkaly obok siebie narody o innych kulturach, lecz trudno byłoby w ich przypadku mówić o relacji autochton/imigrant? Któż był pierwszy Bośniacy czy Serbowie? Czy autochtonami w Hiszpanii są muzułmanie czy chrześcijanie? A na bliskim wschodzie Palestyńczycy czy Żydzi? Jak daleko powinno się sięgać pamięcią? Czy odpowiedzi szukamy 50, 100 czy 500 lat temu?

Wielokulturowość powstrzymuje się od stawiania takich pytań, zabrania również udzielania na nie odpowiedzi. Głosi konieczność współistnienia różnych, nawet zwaśnionych ze sobą

kultur. Skoro nie można uznać wyższości jednej kultury nad drugą trudno jest uznać wyłączną rację jednej lub drugiej strony kulturowego sporu. Zamiast rozstrzygać o wartości różnych kultur należy położyć nacisk na ich możliwie najlepsze współzycie.

W takiej optymistycznej wersji wielokulturowość może wydawać się nieocenionym lekarstwem na konflikty wewnętrzne ale też i zewnętrzne.

Niestety rzeczywistość jest dużo bardziej skomplikowana, pojęcie to nie jest też tak oczywistym jak się wydaje.

Trzeba bowiem pamiętać, że wielokulturowość nie jest celem sam w sobie. Nie chodzi w nim o to, że kultury są różne czy równe. Powinniśmy przyjąć założenie, że celem wszelkich prób uregulowania problemów kulturowych powinno być przestrzeganie praw człowieka i szanowanie jego wolności. W takim samym znaczeniu pluralizm nie jest celem samym w sobie, lecz warunkiem wolności. Wspominam o tym dlatego, że istnieją takie interpretacje wielokulturowości, które mogą prowadzić do naruszania wolności, do obojętności wobec ludzkiej godności.

Trzeba więc zwrócić uwagę na dwie skrajności możliwe w rozumieniu tego zjawiska. Pierwsze z nich nazywane jest relatywizmem kulturowym. Relatywizm głosi nie tylko równoprawność wszelkich kultur, praktyk i zwyczajów, lecz w dodatku twierdzi, że nie istnieją żadne uniwersalne kryteria pozwalające nam oceniać i porównywać kultury pomiędzy sobą. W efekcie, zdaniem niektórych pojęcie „relatywizmu kulturowego” pod pozorem szacunku dla przekonań drugiego człowieka prowadzi do bierności wobec przykładów łamania praw człowieka. Skoro elementem czyjejś kultury jest zabijanie i zjadanie przeciwnika, któż może się temu sprzeciwić? Cóż uprawnia nas do oceniania innych kultur, skoro nasza kultura jest tak samo „względna” jak każda inna? Skoro zwyczaj nakazuje okrutnie obchodzić się Talibom w Afganistanie z dziewczętami, w imię relatywizmu kulturowego powinniśmy patrzeć spokojnie na łamanie podstawowych praw kobiet.

Czy szacunek dla innych kultur nie jest czasem przejawem całkowitej obojętności, zapomnienia o zbrodniach i łamaniu podstawowych praw? Czy bądź co bądź wymyślona na Zachodzie koncepcja wielokulturowości pod pozorem szacunku wobec innych uzasadnia swą bezczynność? Brzmi to jak oskarżenie Zachodu, ale czy Zachód nie ponosi za to kluczowej odpowiedzialności?

Innym zarzutem, stawianym niekiedy radykalnej wielokulturowości niekiedy jest rasizm. Skoro decydującą rolę odgrywa szacunek wobec cudzej kultury, religii lub zwyczaju okazuje

się, że przynależność do jakiejś rasy, kultury czy wyznania jest ważniejsza od wszelkich pojęć ogólnych – takich jak wolność czy prawa człowieka. Konsekwencją skrajnego ujęcia wielokulturowości jest bowiem fakt, iż decydujące dla jednostki staje się to, jaki ma kolor skóry, w jakim kręgu kulturowym się urodziła, jaką religię jej przekazano, a nie to, że jest po prostu człowiekiem. Mieszkańcy Krakowa szczęśliwie mogą się cieszyć swoją kulturą – liberalną demokracją. Mieszkańcy opanowanych przez Talibów terytoriów Afganistanu zaś powinni się „cieszyć” swymi zwyczajami – kamieniowaniem i obrzezaniem kobiet. W imię wielokulturowości akceptujemy więc działania, na które nigdy nie chcielibyśmy pozwolić w Krakowie.

Proszę zwrócić uwagę, że słowo rasizm nie jest tu przesadą – człowiek zostaje sprowadzony wyłącznie do swej rasy i pochodzenia (grupy etnicznej czy religijnej). Po drugie zaś obiecująca powszechny pokój wielokulturowość nie spełnia swojej obietnicy: zamiast pokazywać co w człowieku trwałe i niezbywalne (godność, prawa człowieka) podkreśla się znacznie różnic – to co dzieli jest „ważniejsze” i „ciekawsze” od tego co łączy rozmaite kultury.

Innym zagrożeniem wielokulturowości jest to, że pewien sposób prowadzi do dyskryminacji – dyskryminacji aktualnej większości. Skoro wszelkie kultury są równoważne, skoro nie wolno ich porównywać, sytuacją niedopuszczalną staje się dominacja jednej z nich. W imię kulturowego relatywizmu prowadzi się więc kampanie mające osłabiać kulturę i religię większości. Efektem tego – paradoksalnie – jest uznanie, że sama – poważnie przyjęta i szczerze wyznawana religia lub kultura stanowi zagrożenie dla wielokulturowego ładu. W efekcie w imię wielokulturowości w Europie dąży się do osłabienia znaczenia klasycznego antycznego i chrześcijańskiego kanonu, w efekcie zagrożeniem dla pluralistycznego ładu okazują się być wszelkie twardsze, czy radykalniejsze wartości, wierzenia czy zwyczaje. Zwolennicy tego modelu wielokulturowości zdają się mówić: religia? Tak, byle niezbyt poważnie traktowana. Kultura? Tak, byle w skansenie, a nie w realnym życiu, bo tam może prowadzić do konfliktów.

Powstaje też problem możliwości funkcjonowania państwa, w którym radykalnie wcielono w życie ideały wielokulturowości. I jest to pytanie, które będą musiały sobie zadać wszystkie państwa, nie tylko Europy, starające się realizować ten program. Pytanie to brzmi: czy państwo jest w stanie funkcjonować, gdy jego obywatele rozbici są na kilka społeczności, które ze sobą nic nie łączy. Nic! Przecież demokracja nie jest tylko pustą procedurą,

demokracja nie wisi w próżni, musi być oparta na pewnych wartościach (których zresztą sama demokracja nie potrafi reprodukcować). Jeśli w imię kulturowej tolerancji pozwala się obywatelom podeptać wartości, na których oparta jest demokracja, zmienia się ona w system, w którym większość tyranizowana jest przez agresywną mniejszość, która domagając się szacunku dla własnej, rzekomo dyskryminowanej kultury, odmawia tego szacunku kulturze większości, która umożliwia demokratyczne współzycie. W takim znaczeniu wielokulturowość zwraca się przeciw sobie samej. Staje się końcem dyskusji, zamyka usta krytykom i stanowi zagrożenie dla demokracji i wolności.

W odniesieniu do wielokulturowości może istnieć też stanowisko całkowicie odmienne. Nazwijmy je stanowiskiem absolutystycznym. Głosi ono, że kultura Zachodu jest najwyższym tworem ludzkości. Jest więc przebieżem wszelkich innych kultur, cywilizacji, obyczajów i religii. Zwolennik kulturowego absolutyzmu powie – oczywiście kultury nas wzbogacają, inne religie stanowią dla nas źródło cennych inspiracji, ale kultura zachodnia jest najlepsza ze wszystkich. Specyfiką podejścia absolutystycznego jest duża łatwość do przyznawania sobie prawa od ingerowania w sprawy innych zawsze i wszędzie. Skoro moja kultura jest najlepsza mam prawo narzucać ją wszystkim. Szanuję tylko taką kulturę, która nie staje w konflikcie z moją. Każde odstępstwo od mojej wizji nazywam barbarzyństwem i prymitywizmem. I uważam, że mam prawo ingerować zawsze, gdy uznam, że dochodzi do naruszenia zasad, które są mi bliskie. Tak jak relatywizm kulturowy uzasadniałby bezczynne przyglądanie się dziejącemu się na świecie złu, tak też kulturowy absolutyzm uzasadniałby nadmierny aktywizm – wtrącanie się we wszystkie sprawy, we wszystkie konflikty, odbierając wolność wszystkim, którzy nie są jego wyznawcami. Paradoksalnie radykalny absolutyzm bliski jest radykalnemu relatywizmowi. Tak jak dla kulturowego relatywisty przeciwnikiem jest każdy, kto odrzuca relatywizm, każdy, kto mówi, że istnieje jakaś miara oceny innych kultur, tak dla absolutysty wrogiem jest każdy, kto odrzuca jego własną kulturę.

Dlatego bardzo pożądane wydaje się znalezienie stanowiska pośredniego, stroniącego od radykalizmu zarówno absolutyzmu jak i relatywizmu kulturowego. Z jednej strony to pośrednie stanowisko – stanowisko obrońcy wolności – uznawałoby wielość kultur za fakt, którego nie sposób podważyć, ale też za pewne bogactwo. Z drugiej jednak domagałoby się istnienia jakiegoś minimum kulturowego, które stanowiłoby punkt wyjścia do ochrony przynajmniej podstawowych praw człowieka i nie patrzenia bezczynnie na zbrodnie

ludobójstwa. Dopiero po przyjęciu takiego minimum, jakiejś wąskiej koncepcji praw człowieka, możliwa będzie debata nad dialogiem kultur, bądź kulturową tolerancją.

W tym też sensie można zrozumieć wielokulturowość jako próbę ochrony praw człowieka.

Warto jednak z góry rozwiać miraż, który stawia przed nami zjawisko wielokulturowości, a mianowicie bezkonfliktowego współdziałania wszystkich kultur. Tak samo, jak nie możemy sobie wyobrazić ludzkości bez konfliktów, tak nigdy nie zbudujemy świata bez kulturowych kontrowersji. Świat taki możliwy byłby tylko przy uznaniu przez całą ludzkość jednej kultury, bądź dzięki wyrzeczeniu się przez całą ludzkość wszelkich kultur. Ważniejsze wydaje się więc nie tyle stworzenie świata bez konfliktów, co doprowadzenie do sytuacji, w której konflikty te odbywać się będą bezkruwawo, z poszanowaniem ludzkiej godności i wolności.

Wydaje się prawdziwą tezę, która głosi, że wielokulturowość jest odpowiedzią na globalizację. Twierdzi się też niekiedy, że jest efektem ucieczki Zachodu od kryzysu własnej tożsamości. Krytycy wielokulturowości podkreślają, że Zachód odwołuje się do wielokulturowości, ponieważ utracił poczucie własnej wartości, nie podniósł się z okropieństw II wojny światowej, którą uznał za dowód zbrodniczych inklinacji swego dotychczasowego podejścia. Ale w takim rozumieniu wielokulturowość będzie innym obliczem tej samej choroby, jaką jest europocentryzm; kompleksów, świadomości utraty dynamiki przez zachód. Jeśli ta teza jest prawdziwa największym zagrożeniem dla wielokulturowości w Europie nie będą napięcia pomiędzy różnymi kulturami, na przykład konflikt chrześcijańskich autochtonów i muzułmańskich imigrantów. Największym zagrożeniem dla wielokulturowości jako metody ochrony ludzkiej wolności będzie zachodni nihilizm.

Mimo jednak licznych komplikacji, jakie zauważyłem w pojęciu wielokulturowości warto zadać pytanie – czy mamy alternatywę? Czy jest możliwa Europa, w której żyją narody, o dość homogenicznej kulturze? Czy możemy sobie wyobrazić Palestynę bez sąsiedztwa Izraela, lub Izrael bez sąsiedztwa Palestyny? To niemożliwe. Dlatego musimy pamiętać nie tylko o tym, że w Europie żyje kilkadziesiąt milionów osób, którym tzw. europejskie wartości wcale nie są bliskie. Musimy pamiętać, że jest faktem to, że w Europie żyją obok siebie chrześcijanie, muzułmanie, żydzi i ateści. Równocześnie zaś musimy pamiętać, że w Europie leje się krew. Do niedawna jeszcze łała się na Bałkanach, zaś całkiem niedawno łała się na francuskich przedmieściach.. Co jakiś czas dochodzi do wrzenia w bardzo tolerancyjnych

krajach takich jak Holandia czy Dania. Jeśli przypomnimy sobie zabójstwo Theo van Gogha albo zamieszki po publikacji karykatur Mahometa w jednym z duńskich magazynów, widzimy, że nie możemy uciec od tego problemu. Francja i Niemcy oraz Wielka Brytania borykają się z zakazami noszenia widocznych oznak religijnych – chust, krzyży czy gwiazd Dawida. Wreszcie nie sposób zapomnieć o wstrząsających zamachach w Madrycie i Londynie. Ale nie możemy z tych – skądinąd niezwykle niepokojących – zjawisk wyciągnąć wniosku o fiasku całego projektu budowy wielokulturowej Europy. Przeciwnie, te zjawiska, choć są symptomem kryzysu tej idei, dowodzą potrzeby jej rewitalizacji. Właśnie dlatego wielokulturowości nie wolno nam ignorować. Jeśli przypomnimy sobie jak ważną rolę problem na przykład imigrantów odegrał podczas ostatniej kampanii wyborczej w Francji zaryzykować można tezę, że debata nad wielokulturowością stanowi nie tylko największe wyzwanie tego stulecia dla Europy. Co więcej, sama ta debata jest elementem debaty na temat nowej tożsamości. Nie mamy bowiem innego wyjścia, musimy żyć razem. Razem w Europie, razem na Bałkanach, razem na Palestyńsko-Izraelskim pograniczu.

Z pewnością może ktoś zapytać teraz – Pokazywał Pan tyle problemów i sprzeczności wielokulturowości. Co więc Pan proponuje? Od siebie chciałbym zaproponować dwie wskazówki.

Pierwsza z nich związana jest z osobą jednego z najwybitniejszych studentów tej uczelni – papieża Jana Pawła II. Wydaje mi się, że rozumienie przez niego wolności religijnej stanowi niezwykle interesujący punkt wyjścia do rozważań, nad zajmującym nas dzisiaj zagadnieniem. Uważał on bowiem wolność religijną za najważniejszą i konstytuującą wszelkie inne. Jak pisał w encyklice *Redemptor Hominis* (17): „Z pewnością bowiem ograniczanie wolności religijnej osób i wspólnot nie tylko jest bolesnym doświadczeniem tychże osób i wspólnot, ale nade wszystko godzi w samą godność człowieka niezależnie od wyznawanej religii czy też światopoglądu. Godności człowieka, jego obiektywnym uprawnieniom sprzeciwia się ograniczanie wolności religijnej, jej naruszanie.” Wolność religijna, wolność poszukiwania boga ma znaczenie nie tylko religijne, ale na wskroś antropologiczne. Poszukiwanie prawdy o Bogu jest poszukiwaniem prawdy o człowieku, refleksja religijna to zarazem refleksja etyczna, refleksja nad człowiekiem i sensem jego istnienia w świecie. Z tego powodu Jan Paweł II nie tylko wywodził roszczenie do poszanowania wolności religijnej. Ponadto doradzał jako drogę do pokoju międzyreligijny dialog. Zwróćmy uwagę, że dialog religijny ma znaczenie nie tylko dla teologów. Przeciwnie, pozwala on na sprowadzenie problemu pomiędzy religiami i kulturami do znacznie głębszego

poziomu – nie ulicznych starć, czy przelew krwi, ale znalezienia sedna własnej tożsamości – szczerego uznania tego, co nas łączy, ale też tego co nas dzieli. To co dzieli może oczywiście prowadzić do poważnych konfliktów, ale też właśnie to nas wzajemnie wzbogaca.

Drugą uwagę, którą chciałem się z Państwem podzielić na koniec mego wykładu, została już zapowiedziana powyżej. Uważam, że warunkiem wspólnego egzystowania różnych kultur na jednym terytorium jest wyznaczenie niezbędnego minimum kulturowego, które wszystkie strony muszą przyjąć. Za minimum takie może posłużyć na początek koncepcja praw człowieka. Niemiecki filozof Axel Honneth zauważył kiedyś, że właśnie prawa człowieka mogą być skutecznym narzędziem na moderowanie ludzkiej wolności w warunkach wielokulturowości. Lecz by były skuteczne nie można ich zanadto rozszerzać, muszą więc dotyczyć spraw zupełnie podstawowych. To prawda. Warto dodać, że trudno o zgodę na akceptację jednego na zawsze ustalonego kanonu praw człowieka, który by uwzględniał problematykę wielości kultur. Dlatego właśnie powinniśmy takie minimum praw człowieka opisać, by bronić ludzkiej wolności. Napisawszy zaś musimy je nieustannie redefiniować. Tylko tak będziemy w stanie walczyć o ludzką wolność w warunkach nieustannie się zmieniającego, wielokulturowego świata.